

W OBRONIE WIARY art. 1

Zmiana świadomości religijnej katolików na przykładzie książki *Moc Uwielbienia*.

Zastanowiło mnie euforyczne podejście do książki *Moc Uwielbienia* autorstwa Merlin R. Carothers. Na początku chciałem się dowiedzieć kim jest osoba, która napisała tę książkę. Są tylko pochwały, że jego trzy książki są bezcelerem i rozchodzą się w tysiącach egzemplarzy. Zapachniało mi to reklamą, która napędza popyt. Nic nie znalazłem w wyszukiwarce jedynie pod nazwiskiem Autora wyskoczyło zdjęcie uśmiechniętego od ucha do ucha mężczyzny z jakąś kobietą. Szukałem dalej, u protestantów patrząc na ich książki, szukałem u Zielonoświątkowców - Pentekostaliści. W końcu przy pomocy znajomego, dowiedziałem się kim jest autor. Na stronie fundacji założonej przez Merlin Carotherc w języku angielskim było napisane, że jest baptystą. Utajenie życiorysu autora w mediach polskich, rzuca cień na treść tej książki.

Wziąłem ją do ręki i zobaczyłem na okładce wyzwoloną młodą dziewczynę, która zwraca się w stronę ciemnych chmur podnosząc ręce tyłem do światła. Pewnie się czepiam. Okładka mnie odrzucała bo prezentowała amerykański kicz.

Otworzyłem książkę zacząłem czytać jej treść. Wynikało, że napisał ją ksiądz lecz, jeśli odkryłem, że jest baptystą to jaki z niego ksiądz jak ma żonę i jest w jednym z wielu odłamów protestantyzmu. Ten kto tłumaczył tę książkę dokonał zwodzącego czytelnika tłumaczenia. Powinien napisać pastor a nie ksiądz.

W całej książce nie znalazłem słowa spowiedź, Msza św. Kościół. Dowiedziałem się tylko o biurze, gdzie ten niby ksiądz autor udzielał porad i nakładał ręce. Pisarz odwołuje się w swym nauczaniu tylko do Biblii. Co oczywiście jest zgodne z doktryną baptystów. Ta książka pozoruje, że zawiera katolicką doktrynę a w rzeczywistości jest przeciwnie. Zdajemy sobie sprawę, że w naszej wierze katolickiej, zbawienie człowieka jest możliwe tylko w Kościele. Jak twierdzi powszechny aksjomat *extra Ecclesiam salus nulla* sformułowany już w połowie III wieku przez św. Cypriana. Po za tym nasza wiara nie opiera się tylko na Piśmie św.

lecz i na tradycji nauczania (sobory, dokumenty kościoła – encykliki, adhortacje). Na podstawie tej książki możemy wyciągnąć wniosek, że najważniejsza jest indywidualna relacja z Bogiem bez konieczności wyznawania wiary we wspólnocie wierzących i posługi uświęcającej księży. Zorientowałem się więc szybko, że nie jest to książka katolicka. Chociaż ks. Rafał Jarosiewicz zapewnia, że ma pomóc milionom ludzi w pogłębieniu relacji z Bogiem a świadectwa a niej zawarte pomogły już wielu osobą w naszej Ojczyźnie (recenzja z tyłu okładki). Ta książka nie przekazuje katolickiej doktryny wiary a ją zatruwa, jak więc może pomagać gdy nie przekazuje czystej doktryny katolickiej lecz wielkie uproszczenia jakie są w nauczaniu baptystów. Jest ona niebezpieczna, szkodliwa i słyca wiarę!

Dowiedziałem się z tej książki, że lekarstwem na wszystkie problemy człowieka jest uwielbienie Boga. Lecz jest ono fałszywie przedstawione. Bo przede wszystkim chodzi w nim o radość i poczucie spełnienia (por. s. 9). Uwielbienie zostało zredukowane do słownych aktów. Tymczasem najdoskonalszym uwielbieniem Boga było nie tylko Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa lecz wcześniej Jego męka i śmierć. Uwielbienie to nie tylko radość ale i trud życia oraz cierpienie, które trzeba wytrzymać do końca bo ma wymiar zbawczy. Ta książka promuje chrześcijaństwo bez krzyża. Jest tanią koncepcją jak pozbyć się cierpienia a nie tłumaczy jak nadać jemu sens. Nie zawsze jesteśmy w stanie pozbyć się bólu fizycznego lub psychicznego. Nie zawsze następuje uzdrowienie. Czasem wybija dla nas czas drogi, krzyżowej, którą mamy przejść z Chrystusem do końca!

Uproszczeń jest wiele odwołuje się do świadectwa z tej książki np. osoba, która brała narkotyki i zaczęła mieć koszmary podczas snu, według autora ma za to podziękować bo to doprowadziło ją do Boga. W naszej wierze, jeśli uświadamiamy sobie grzechy żałujemy za nie a nie uwielbiamy Boga za to, że grzeszyliśmy. Przepraszamy go w sakramencie pokuty. I dopiero po otrzymaniu rozgrzeszenia doświadczamy wewnętrznej radości i pokoju. Czasem w modlitwach uwielbienia słyszę wypowiedzi liderów dziękuje ci Boże za mój grzech, który doprowadził mnie do Ciebie. Do Boga doprowadza łaska Boża, która pomaga nam zrozumieć nasze błędy a nie grzech.

Kolejny pomyłka tego uwielbienia to brak oczekiwań na zmianę życia moralnego. Autor proponuje akceptację tego co jest czyli również grzeszności. Tak więc wypełnianie Bożych przykazań możemy potraktować jako przykry obowiązek, który hamuje naszą wolać. Doktryna katolicka głosi, że mamy ćwiczyć się w cnotach by dochodzić do doskonałości. Autor jest zwolennikiem koncepcji, że do zbawienia potrzebna jest tylko wiara jest to więc herezja. Św. Jakub, którego listy Marcin Luter wyciął ze w swej Biblii, twierdził, że wiara bez uczynków jest martwa (por. Jk 2, 17-19). Nie zbawia tylko sama łaska ale we współpracy z człowiekiem tak jak nie zbawiają same uczynki bo potrzebna i konieczna do zbawienia jest łaska Boża (por. s. 36).

Po za tym indywidualne uwielbienie Boga jakie preferuje Merlin jest niepełne, gdyż powinno się realizować w liturgii kościoła i w łączności z innymi wierzącymi. Szczególnym uwielbieniem Boga w kościele jest Msza święta. Co łączy się ze składaniem Najświętszej Ofiary. Nie jest to czas do lekkomyślnej obecności i koncentracji na sobie lecz na Bogu by składać mu akty najwyższej czci. Uwielbienie w tedy następuje w łączności z całą wspólnota wierzących czyli z kościołem walczącym na ziemi, tryumfującym w niebie i cierpiącym w czyśćcu.

Autor preferuje pozytywne myślenie jako stan wewnętrzny w którym niema bólu i cierpienia. Jest to jakaś szczególna apoteoza radości. Faktycznie za mało dziękujemy Bogu i Go uwielbiamy dla tego jesteśmy smutni. Wynika to z koncentracji na złu jakie widzimy w sobie innych. Lecz nie możemy też nie widzieć zła. Tradycja duchowości chrześcijańskiej kościoła zachodniego i wschodniego preferuje stan duchowy w którym przede wszystkim wynagradzamy za grzechy przez skruchę. Dowodem tego jest np. tzw. *modlitwa Jezusowa*. Staramy się również uniząć przed Stwórcą co nie oznacza niskiej oceny samego siebie lecz jest przyjęciem prawdy, że jestem grzesznikiem i potrzebuje Bożego miłosierdzia. Tymczasem w koncepcja Merlina to pomija. Według niego poczucie winy - żal za grzechy, trzeba jak najszybciej zastąpić uwielbieniem Boga co powoduje pominięcie skruchy i automatyczne wejście w stan radości. Takie myślenie nie jest zgodne z Pismem świętym na które powołuje się autor Św. Paweł twierdził, że przyszedł głosić Jezusa Ukrzyżowanego (por. 1 Kor. 2, 2-5). Św. Ignacy Antiocheński pisał: *Pozwólcie mi*

naśladować mękę mego Boga. W rozwoju duchowym konieczny jest etap oczyszczenia duszy i zmysłów co łączy się z cierpieniem i ćwiczeniem w pokorze. Nie można go pominąć. Bóg Ojciec pragnie czcicieli w Duchu i prawdzie. Zadaniem Ducha Świętego jest przekonać człowieka o grzechu, sprawiedliwości i o sądzie by wzbudzić w człowieku pragnienie nawrócenia by mógł podjąć pokutę (por. J, 16, 5-13). Ta książka jest niebezpieczna bo człowiek, który ją przeczyta może pomyśleć wystarczy, że uzna Jezusa Chrystusa za Pana i Zbawiciela i to wystarczy by się zbawić. Może, ktoś pomyśleć: niepotrzebny jest mi żaden ksiądz (posługa sakramentalna) Bóg mnie usprawiedliwia bez kościoła bezpośrednio (por. s. 205).

Autor zachęca do przyjęcia chrztu w Duchu Świętym (s 81-82). Jeśli my katolicy otrzymaliśmy chrzest święty i otrzymaliśmy dary Ducha Świętego w sakramencie bierzmowania to po co nam jakiś kolejny chrzest i to od protestantów. Jeśli mają w sobie ducha podziału wynikającego z pychy to niepotrzebny jest ten bałagan u nas. Różnych odłamów protestantyzmu jest ok. 30 tysięcy. Widać więc jaki duch w nich działa. Ciekawe, że słowo *diabolos* oznacza tego, kto dzieli. Autor zachęca byśmy my sami poprosili Boga o chrzest w Duchu Świętym lub by nad nami ktoś wyciągnął ręce i pomodlił się za nas oczywiście nie w kościele np. w parku.

Autor zbawienie tłumaczy jako darmowy prezent. Lecz zdajemy sobie sprawę, że zapłacił za nie Jezus Chrystus przez swoją potworną mękę, konanie i śmierć to uświadamiamy sobie, że jesteśmy jego dłużnikami. Po za tym zbawienie nie jest takie oczywiste i takie łatwe. Nie wystarczy tylko uwielbienie Boga do jakiego zachęca autor, musi być połączone z przyjęciem sakramentu pokuty i Eucharystii i podjęciem zadośćuczynienia za grzechy. Św. Faustyna do końca swych dni na tym świecie czuwała by nie popełnić grzechu. Pouczał ją Jezus (...) *Walka trwać będzie do śmierci, ostatnie tchnienie zakończy ją (...)* (Dz. 1597). Dla niej zbawienie nie było takie oczywiste. Lękam się osobiście ludzi, którzy są tak pewni zbawienia i nie widzą, żadnych problemów w tej kwestii.

Dlaczego Misjonarze Krwi Chrystusa promują książkę baptysty nie pisząc, że ta książka zawiera błędną wiarę?

Dlaczego ruchy charyzmatyczne (np. Odnowa w Duchu Świętym) nie są kontrolowane przez odpowiednie władze kościoła w zachowaniu poprawnej doktryny wiary?

Dlaczego ta książkę promuje się w wspólnotach katolickich?

Dlaczego ludzi wpuszcza się w kanał herezji w kościele rzymskokatolickim?

Dlaczego teologowie katolicy nie biją na alarm?

Odpowiedź jest jedna nie jest to przypadek. Pewne organizacje, wiedzą że wiary nie da się zniszczyć w Polsce, lecz można ją zatruć błędną nauką. Powodują milczenie tych, którzy powinni protestować i podejmują skuteczne zwodzenie ludzi o którym wyraźnie mówiła Matka Boże w Lasalette: *Złe książki zaleją świat i duchy ciemności wszędzie rozszerzać będą powszechne rozluźnienie w tym wszystkim, co dotyczy służby Bożej; będą one miały wielką władzę nad naturą; powstaną kościoły w służbie złych duchów.*

Wnioski, są konkretne, wspólnoty katolickie, które wydają i promują tą książkę nie podejmują formacji swych członków lecz deformację. Również film *Bóg nie umarł* promuje protestantyzm. Ponieważ proces nawrócenia bohaterów filmu zwieńcza się wielkim koncertem ewangelizacyjnym, gdzie jest uwielbienie Boga. Nie jest to Kościół. Nie ma tam Mszy św. lecz widowisko. Tłum emocjonalnie rozbudzonych ludzi, wyznaje swoją wiarę. Ale zdajemy sobie sprawę, że to nie ma nic wspólnego z wiarą kościoła Rzymskokatolickiego. Jakich dożyliśmy czasów, że obecnie katolicy przyjmują bez krytycznie naukę baptysty i ją popularyzują. W ten sposób odstępują od zdrowej religijności wybierając tanie efekciarstwo. Czy nie ma katolickich świętych, by przybliżyć ludziom ich doświadczenie Boga w książkach i filmach? Czy ich zabrakło?

Ks. Andrzej Zawisza